„La guitarra”

Moja rodzina jest porąbana – tak mawiał Jacek o swojej rodzinie. Ona nie była porąbana, raczej nieprzeciętna i może zwariowana na punkcie muzyki.

Upłynęło trochę czasu od pojawienia się magicznych skrzypiec w rodzinie Jacka, które pomogły wrócić do zdrowia jego mamie i uzdrowiły relacje międzyrodzinne. Franek szykował się na studia... o zgrozo nie związane z muzyką, chciał być informatykiem. Spokojnie, muzyki nie porzucił, dalej grał na gitarze i świetnie mu szło. Jacek i Agatka kochali muzykę i rozmowy ze sobą. Powoli zakochiwali się w sobie coraz bardziej. Mama Jacka rozwijała karierę skrzypaczki, tworzyła szczęśliwą rodzinę z Adamem, jego bliźniakami, Zuzią i Dominkiem i swoimi synami oraz dziadkiem, a i nie zapominajmy o Fagocie, który kochał wszystkich jednakowo.

Pewnego słonecznego, sierpniowego dnia Franek wpadł do domu.

— Gram koncert! — krzyknął.

— Gdzie, kiedy? — zapytał zaskoczony Jacek.

— We Wrocławiu, 30 września! — wykrzyknął uradowany przyszły informatyk.

— Ale Franuś, studia...— jęknęła mama.

— Mamo, studia zaczynam 1 października, wyrobię się — odsapnął Franek.

— Co to za koncert, opowiadaj — zachęcił Adam, a bliźniaki potakiwały ojcu.

— Diego de la Vega przyjeżdża do Polski na jedyny koncert i zaprosił mnie do wykonania kilku utworów przed jego koncertem! — krzyczał jak wariat Franek.

— Brawo wnusiu! — krzyknął dziadek — babcia byłaby z Ciebie dumna.

Jacek miał wątpliwości, czy babcia byłaby dumna ze swojego wnuka, szarpidruty, znaczy się gitarzyści, to nie śpiewacy operowi...

Mama, nawet jeśli nie myślała tak samo jak Jacek, to wyglądała na zmartwioną i niezachwyconą karierą syna.

— Słuchajcie taka szansa, to jak wygrana w totka — nie dawał za wygraną Franek.

— Jasne brachu, ale czad! — krzyknął Jacek — dzwonię do Agatki, ale się zdziwi.

Adam, widząc minę mamy, postanowił interweniować.

— Kochanie, nie martw się, Franek to młody, ale odpowiedzialny chłopak. Dopilnuję, by dotarł na rozpoczęcie roku akademickiego, nawet jeżeli będzie spał, to odbierze indeks.

— Dziękuję, ale wolałabym, żeby był wtedy przytomny, podobnie jak przez resztę studiów.

— Oj mamo... — jęknął Franek.

— Zgódź się kochanie — szepnął dziadek i uścisnął dłoń córki.

Mama westchnęła, wzniosła oczy do nieba, a właściwie do lampy w salonie i powiedziała:

— Dobrze, Franek możesz zagrać, ale masz być na rozpoczęciu roku i nie wolno Ci zawalić żadnych egzaminów z powodu gry na gitarze, czy koncertów.

— Obiecuję mamuś, jesteś najlepsza!—krzyknął Franek i uściskał mamę, a Fagot skakał wokół nich ciesząc się nie mniej od Franka.

Cała rodzina zjadła kolację w miłej, radosnej atmosferze, a Franek był bohaterem dnia i rozmów przy stole. Leżąc już w łóżku, Jacek rozmyślał, czy babcia Eleonora pochwaliłaby Franka? Tej nocy przyśniło mu się, że Franek wspólnie z babcią występują w La Scali w Mediolanie, taaaak, babcia pochwaliłaby Franka, Jacek był już pewien.

Franek ćwiczył w każdej wolnej chwili, by jak najlepiej wypaść na koncercie i nie rozczarować de la Vegi. Cała rodzina kibicowała mu w przygotowaniach do występu, Adam z mamą kupili mu trzy zestawy bardzo drogich strun do gitary, a dziadek, Jacek i Agatka pomagali wybrać mu repertuar. Dziadek koniecznie chciał, żeby Franek zagrał utwór polskiego kompozytora Jana Nepomucena Bobrowicza — Wariacje na temat „La ci darem la mano" Wolfganga Amadeusza Mozarta z roku 1826. Jacek i Agata chcieli usłyszeć jakiś hiszpański romans, a sam Franek koniecznie chciał zagrać „Fandango”.

— Mogę zagrać tylko maksymalnie cztery utwory — oznajmił Franek.

— To masz już trzy — ucieszyła się Agata mrugając porozumiewawczo do dziadka i Jacka.

— Czyli nie odpuścicie mi hiszpańskiego romansu, zakochane gołąbeczki? — uśmiechnął się pod nosem.

— A co z czwartym utworem? — zapytał Jacek.

— Myślałem o „Polonezie A-dur Op. 40 nr 1” Chopina...— bąknął nieśmiało Franek.

— Brawo, wnusiu! — zerwał się z krzesła dziadek.

— No to repertuar ustalony — ucieszyła się Agatka.

Mama z Adamem byli pod wrażeniem wybranych kompozycji. Jacek zauważył, że mama pomimo początkowych wątpliwości, co do występu Franka, wspiera go całym sercem.

Wreszcie nadszedł długo wyczekiwany dzień koncertu. Los wysłał ostrzeżenie już przy śniadaniu, mama przypaliła kakao, a Adam zachlapał kawą najlepszy krawat i koszulę. Franek zaczął szeptać coś o pechu i dziadek musiał go uspokajać. Dokończyli śniadanie i po chwili rozległ się krzyk:

— Gdzie są moje struny?! — krzyczał Franek.

— Co się stało? — zawołała mama.

— Nie ma strun, które mi kupiłaś — wydukał Franek.

— Może przełożyłeś je w inne miejsce?

— Nie, leżały na łóżku, teraz ich tam nie ma.

— Kto mógłby je zabrać? — zastanawiała się mama.

— Fagot! — krzyknęli wszyscy w tej samej chwili.

Ruszyli na poszukiwania „złodzieja” strun. Fagot nieświadomy zamieszania jakie wywołał, siedział na kanapie i gryzł paczkę strun. Franek zamarł w pół kroku, Jacek złapał brata, a mama próbowała odebrać psu struny.

— Zeżarł je, zaślinił, na czym zagram?! — wyjęczał Franek.

— Kupiliśmy Ci trzy paczki, zostały na szczęście jeszcze dwie — próbowała go pocieszyć mama.

— Są tutaj — dziadek triumfalnie podniósł do góry rękę ze strunami.

— Uratowany! — wyszeptał gitarzysta.

— Tylko spokojnie Franuś — powiedziała mama.

— Tak, Franuś nie denerwuj się — zaśmiał się Jacek.

— Młody, bo jak Cię złapię...

— No już, już chłopcy uspokójcie się — powiedziała mama.

Na tym problemy jednak się nie skończyły, kiedy wszyscy wsiedli do samochodu, ten odmówił posłuszeństwa. Franek zaczął popadać w histerię, mama pokrzykiwała nerwowo na Adama, żeby coś zrobił z samochodem. Tylko dziadek ze stoickim spokojem zadzwonił po taksówkę.

Dojechali szczęśliwie na czas. Koncert zakończył się wielkim sukcesem młodego gitarzysty, a publiczność zareagowała na jego muzykę prawie tak samo entuzjastycznie jak na koncert de la Vegi. Sam mistrz pogratulował Frankowi występu i zaprosił go na gościnny występ w Hiszpanii. Szczególnie spodobał mu się „Polonez” Fryderyka Chopina, a i hiszpański romans skradł jego serce.

Mama ocierała łzy wzruszenia, dziadek żałował, że babcia Eleonora nie mogła być na koncercie, a Fagot żałował próby zjedzenia strun, ponieważ okazały się niesmaczne.

Wesoła rodzinka zapakowała się do taksówki i pojechała do domu. Po powrocie zjedli kolację, porozmawiali o występie Franka i poszli spać, pamiętając o jutrzejszym rozpoczęciu studiów.

Nagle ciszę nocną rozdarł krzyk Franka:

— Gdzie moja gitarrrrraaaaa!

Co się stało z gitarą? To już inna historia..

Ksawery Szary